Nr. 219. Kraków, Niedziela 10 Sierpnia 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Za sierpień . . .	1	złr.	— ct.
„ sierpień i wrzesień	2	„	— „
Do końca roku . .	5	„	— „
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	—	„	15 „

Na prowincji:

Za sierpień . . .	1	złr.	35 ct.
„ sierpień i wrzesień	2	„	70 „
Do końca roku . .	6	„	70 „

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu" **bezpłatnie.**

Pokój — zgubą.

Pokój — zgubą? Jakto, więc ten pokój, dla którego ponosi się tyle materjalnych ofiar, który zdaje się być ostatecznem przeznaczeniem ludzkości, o którym się dziś tyle myśli i mówi, za którym tak tęsknią i którego tak oczekują — miałby być celem wytkniętym źle, miałby nie być wart, żeby się o niego starać?

Zapewne, że tak nie jest. Pokój prawdziwy, sprzyjający materjalnemu i intelektualnemu rozwojowi narodów, byłby największem szczęściem dla znużonej i zmęczonej ludzkości; gdyby nienawiści i spory ucichły, gdyby miljony rąk oderwanych od roli i domowego ogniska rzuciły broń już bezużyteczną, gdyby całem zadaniem i myślą rządów było doskonałe administrowanie spraw wewnętrznych państwa, pomaganie rozrostowi handlu, przemysłu i rolnictwa, popieranie nauk, sztuk pięknych i literatury — niewątpliwie nic nie mogłoby być nad to wspanialszego i pożądańszego i dla osiągnięcia takiego celu wartoby jeszcze ponieść trzy razy większe, niż dotychczas ofiary.

Dopóki jednak jest na świecie tak, jak dzisiaj, — dopóki całe narody przemocą są poddane pod jarzmo niewoli, i z rozpaczą muszą patrzeć jak wróg zabiera im wszystko, co mają najdroższego, bo język i religję, — dopóki możniejszy zwycięzca zatrzymuje siłą całe kraje należące z prawa i z uczucia ich mieszkańców do państwa innego: — dopóty cel taki musi zostać idealnem marzeniem i tylko polityczni Don Kichotowie poważnie weń mogą wierzyć.

Zobaczmyż kto dzisiaj staje na poprzek pokojowym rzekomo dążeniom środkowo-europejskiej ligi: — oto dwa państwa, położone na dwóch krańcach Europy — na jej zachodzie i wschodzie. Oba nie złożą broni pierwej, aż nie zwyciężą, nie dadzą się zmiękczyć najpiękniej brzmiącemi hasłami humanitarności i wzniosłych przeznaczeń, jakie mają narody na drodze pokojowej. Jakże atoli są różne pobudki, które je skłoniły do zajęcia tak odpornego stanowiska, a jednak jak muszą być silne, kiedy zdołały połączyć naród stojący na najwyższym stopniu europejskiej cywilizacji, z ludem prawie azjatyckim pozostającym jeszcze w stanie połowicznej dzikości, kiedy skłoniły dumną wolną Republikę do sprzymierzenia się z nizkim despotycznym caratem.

Francja na wszystkie wezwania ligi może odpowiedzieć jednem słowem, które starczy za wszystkie: jest niem „Alzacja!" Najsprawiedliwsze i najsłuszniejsze wywody, że wielką krzywdę wyrządza ludzkości ten, kto zamiast zagasić straszliwy płomień wojny — owszem wszelkich dokłada starań, żeby go jeszcze rozniecić, Francja może odeprzeć pytaniem: „Czyliż nie większym krzywdzicielem jest ten, kto gwałci prawa przyrodzone narodów, kto gnębi tysiące, odbiera im język ojców, zmusza je, żeby zapomniały o pamiątkach przeszłości i zerwały z Ojczyzną swych przodków?" Francja w imię najświętszych praw chwyta za oręż przeciwko tym, którzy te prawa łamią: i niewątpliwie wojna, którą ona rozpocznie, będzie wojną w uczciwszym prowadzoną celu, niż go ma ów pokój, służący może za pokrywkę planom ambicji jednego mocarstwa, dążącego do własnej jedynie potęgi.

Inaczej Rosja. Ona — jak jej to wskazuje jej historja i tradycja — urąga zawsze wszelkim międzynarodowym, czy ludzkim prawom; jeżeli mówi o wolności, jeżeli opowiada o rzekomem wyzwoleniu narodów słowiańskich z pod germańskiego jarzma, podobna jest w tem do owego wilka z bajki zjadającego cielę za to, że ubliżyło owcy; ją samą bowiem obrońca odkłada sobie na deser. Rosję nie powstrzymają żadne względy wyższej natury i tak, jak dla sołdata z jej armji jedynym możliwym argumentem jest knut, tak dla caratu jedynym dowodem konieczności rozbrojenia będzie klęska.

Tak zatem wojna — wojna, któraby się zakończyła zwycięztwem Francji a klęską Rosji, byłaby jedynem możliwem wyjściem z sytuacji dzisiejszej, naprężonej już tak bardzo, że przesilenie samo z siebie przyjść musi. Brzmi to strasznie, niemniej jednak zawczasu pogodzić się trzeba z myślą, że przeżyjemy czasy krwawe i ciężkie; oby przynajmniej po tej burzy zajaśnieć mogło słońce pokoju, tym razem już rzeczywistego na prawdę.

Bo pokój ten, który jest dzisiaj, pochłaniający miljony i setki miljonów, rujnujący ekonomicznie i moralnie dobrobyt wielu państw, wytwarzający położenie wątpliwe i niepewne — jest korzystny tylko dla jednej strony: dla Rosji. Niedawno temu, kiedy w Petersburgu obchodzono jakiś tam jubileusz służby ministra wojny Wannowskiego, car wystosował do niego pismo, w którem rzucił światu w twarz następujące wyrazy: „Najbardziej pocieszającem jest, że poważne rezultaty w posunięciu naprzód bojowej gotowości rosyjskich sił zbrojnych, osiągnięte zostały bez uciekania się do środków nadzwyczajnych i bez obciążania zasobów państwa zbytecznem nadmiernem brzemieniem".

I ten fakt niezaprzeczony właśnie, którym się chełpi car, zapewnia Rosji w razie dalszego trwania zbrojnego pokoju niechybne, niewątpliwe zwycięztwo. Lada dzień, lada chwila, z ław parlamentarnych środkowej Europy ministrowie wojny usłyszą odpowiedź, którą już dawno usłyszeć byli powinni: — Nie możemy! nie możemy więcej wam dawać, ostatki naszych materjalnych zasobów wyczerpały się. Nie obawa przed spodziewaną ruiną zatrzymuje nas teraz, ale ruina sama". A tej odpowiedzi pan Wannowskij nie usłyszy nigdy. Pokój więc stanie się trjumfem Rosji, klęską Europy. Pokój stanie się dla nas zgubą!

A dla nas — dla tych dwudziestu miljonów ludzi, składających naród nieszczęśliwy, przez cały wiek trapiony szeregiem klęsk i pogromów, przez cały wiek oddychający powietrzem niewoli, — dla nas wyniszczonych materjalnie tak, jak tylko może być, czy ta wojna, która rozegra się nie gdzieindziej, jeno tutaj, na naszych polach dawnych zwycięztw i dawnej chwały, — wojna, z całym szeregiem swoich zgubnych skutków: czy nie będzie ciosem nad nasze siły, ostatniem uderzeniem od którego zacznie się stan agonji? Miejmy nadzieję, że naród taki jak nasz nie umiera; wierzmy w jakąś sprawiedliwość rządzącą losami świata. Jeżeli zaś tę wojnę przetrzymamy, — jakikolwiek będzie jej wynik, — stan nasz pogorszyć się już nie może; a kto wie, czy Europa nie poczuje raz potrzeby przywołać do życia napowrót owe państwo, które niegdyś było przedmurzem chrześcijaństwa, — dzisiaj zaś mogłoby się stać tarczą europejskiej cywilizacji przed zalewem azjatyckiej dziczy i jej apostołem wpośród ludów słowiańskich na Wschodzie.

Nieznane szczegóły do życiorysu Chałubińskiego.

Juljan Bartoszewicz nietylko pozostawił niezmierną ilość notat historycznych, ale skrzętnie zapisywał wszystko, co tylko było w związku z cywilizacją kraju. Miał więc między innemi i całe stosy notat tyczących się pracowników na polu literatury, sztuki, nauki, handlu, przemysłu etc. W tym stosie pod liczbą 989 zapisany jest Chałubiński.

Oto owa notata:

„Tytus Chałubiński, syn Szymona.

„Ojciec jego patron bardzo wzięty w Trybunale radomskim.

„Za prezesury Strasza przyszedł jakiś waszeć z Biłgoraja do gmachu Trybunału radomskiego. Spotyka go Szymon Chałubiński i pyta:

— Zkądżeście to?

— Z Biłgoraja panie.

— Po co tu przyszliście?

— Ha! mam chudobę, mały domek w Biłgoraju. Dzieci moje rozleciały się po szerokim świecie i nie wiem czy żyją? Słyszałem, że jeden syn jest w Radomiu. Do niego przychodzę, niech się choć chudoba moja Chałubińskiemu dostanie!

„Pan Szymon rzucił się na szyję biłgorajskiego mieszczanina, wołając: „Ojcze drogi, to ja jestem twoim synem!" Potem wziął go za rękę i poprowadził do prezydenta, gdzie go przedstawił jako swego ojca. Nazajutrz wydał obiad, na który zaprosił wszystkie znakomitości miasta. Na pierwszem miejscu posadził ojca, przepraszając prezydenta, że należne mu miejsce wyjątkowo jest kim innym zajęte. Czyn ten podobał się bardzo i na drugi dzień prezes Trybunału wydał na cześć Chałubińskich wspaniały obiad, na którym stary Chałubiński również pierwsze miejsce zajmował.

„Błogosławieństwo Boskie ztąd jest nad Tytusem.

„Tytus kończył gimnazjum w Radomiu, w tym roku, kiedy zniesiono klasę ósmą. Potem pojechał do Wilna na akademję.

„Jedzie z Wilna do Dorpatu.

„Tu uczy się i składa egzamin.

„Potem jedzie za paszportem za granicę.

„Kończy medycynę w Bawarji.

„Członek Towarzystwa botanicznego w Ratysbonie za zezwoleniem cara.

„Wraca do Warszawy.

„Składa egzamin w Radzie lekarskiej.

„Otrzymuje stopień lekarza wolno praktykującego z prawem starania się o urząd publiczny.

„Na prowincję iść nie chce, — a wzywano go do Jędrzeja Zamoyskiego i dawano 3 tys. złp., utrzymanie i mieszkanie.

„Zwraca uwagę rozprawkami. Mimo to ogromna u niego bieda.

„Bywa na wieczorkach u Wilkońskich.

„Dworzaczek go popiera, kiedy rzuca szpital ewangelicki. Podaje go na kandydata, mówiąc, że tylko jemu ustąpi. Ztąd złości, bo za młody. Starzy źli, ale Dworzaczek przeparł.

„Żeni się z Kozłowską. Ta umiera — zostaje dziecko.

„Bogaty — rachują go do 80 tys. złp. rocznie dochodu. Pan całą gębą. Opiekun synów brata i pani Starczewskiej.

„Członek Towarzystwa lekarskiego w Warszawie.

„Jedzie z Hryszką w lutym za granicę w 1852. Bawi w Paryżu.

„Za powrotem żeni się z Leszczyńską, córką dziedzica Belna na Kujawach. Także słaba."

Notatkę tę spisaną koło r. 1855 podajemy, bo zawiera kilka nieznanych szczegółów z życia „króla tatrzańskiego", a nie króla „Huculów", jak go nazwał i co gorsza wydrukował *Tygodnik Illustrowany*. Gdzie Krym, gdzie Rzym? — gdzie Tatry — a gdzie Huculi?

Katolicyzm w Anglji.

We wielu krajach, w których większość ludności od urodzenia należy do Kościoła katolickiego, od pół wieku coraz więcej podupada duch religijny i obyczajność chrześcijańska. Przyczyną tego jest głównie uznanie Kościoła za instytucję państwową, a sług jego za urzędników, wskutek czego życie religijne podlega niejako dozorowi policji. Upaństwowienie Kościoła, jak to słusznie utrzymuje wiedeński *Vaterland*, sprzeciwia się jego duchowi i odwraca od niego serca ludności.

Natomiast w krajach, gdzie Kościół cieszy się zupełną swobodą i wolny jest od wpływów rządowych, duch religijny budzi się potężnie, a nadto katolicyzm coraz liczniejszych zyskuje zwolenników. Słowa powyższe odnoszą się mianowicie do Stanów Zjednoczonych Ameryki półn. i do Anglji.

Dnia 29 września 1850 roku zniósł wielki papież Pius IX w tem ostatniem królestwie stan missyjny i przywrócił hierarchję katolicką. Po wielu wiekach niewoli, prześladowań i rozbicia, katolicy znów zaczęli oddychać swobodniej. Bulla papieża *Universitatis ecclesiae* utworzyła arcybiskupstwo w Westminster i 12 zależnych od niego biskupstw w Liverpool, Salford, Shrewsbury, Newport, Nottingham, Southwarck, Cliston, Plymouth, Hexham, Northampton i Reverley.

Dnia 20 lutego 1878 uzupełnił papież Leon XIII dzieło swego poprzednika, tworząc na miejscu dotychczasowych wikarjatów apostolskich, arcybiskupstwa w Glasgowie i Edymburgu. Temu ostatniemu podlegały biskupstwa w Dankeld, Aleerdeen, Galloway i Argyle. Od tego czasu zaczął się katolicyzm w Anglji i Szkocji szerzyć bardzo szybko. R. 1800 miała Anglja 4 wikarjuszów apostolskich i 43 księży, a Szkocja 2 wikarjuszów apost. i 12 księży. W przeciągu lat 40 pomnożyła się liczba wikarjuszów apost. w obydwóch królestwach do 11, którym podlegało 668 księży. W roku 1880 miała Anglja ze Szkocją 3 arcybiskupów, 18 biskupów i 2522 księży. Liczba tych ostatnich doszła w roku bieżącym do 2669.

Katolików było:

w roku	w Anglji	Szkocji	Razem
1800	90 000	30.000	120.000
1820	450 000	50.000	500.000
1840	800.000	100.000	900.000
1860	1,100.000	220.000	1,320.000
1880	1,300.000	320.000	1,620.000
1890	1,353.455	338.643	1,692.000

Przeciętnie zyskuje Kościół katolicki po 10.000 dusz rocznie przez nawrócenie, a wracają na jego łono ludzie wszystkich stanów, ale najliczniej członkowie arystokracji. Zarówno dawni, jak nowo nawróceni katolicy okazują ducha religijnego przez uczynki miłosierne i przez ofiarności na cele Kościoła. Roku 1800 miały obydwa królestwa razem zaledwie 60 nędznych kaplic, a już przed dziesięciu laty było tam 1562 w znacznej części wielkich i wspaniałych kościołów i kaplic, a między innemi sławna katedra w Westminster, wzniesiona kosztem kilku miljonów.

I nieoddzielne od Kościoła szkolnictwo katolickie rozwija się bardzo pomyślnie. Na początku bieżącego stulecia znajdowało ono się w zupełnym upadku, a w roku 1840 było w Anglji i Szkocji już 9 czysto katolickich kolegjów, któremi zawiadywali po części wikarjusze apostolscy, a po części Benedyktyni, Dominikanie i Jezuici.

Przed dziesięciu laty miała Anglja 23, a Szkocja 4 katolickie kolegja czyli szkoły średnie, a nadto 600 szkół parafjalnych, do których uczęszczało 118.000 dzieci.

Prześladowania religijne na lądzie stałym, zwłaszcza niemiecka walka kulturna, dostarczyły Kościołowi katolickiemu w Anglji i jego szkołom dużo nader cennych sił, ponieważ wydaleni z własnej ojczyzny zakonnicy, w znacznej części szukali pola pracy po drugiej stronie Kanału.

Dziwny to zaiste objaw, że w chwili, kiedy jeden naród odwraca się od Kościoła katolickiego, drugi równocześnie skłania się do niego. Dawniej posuwał się katolicyzm w strony barbarzyńskie a obecnie zaczyna odzyskiwać stracone niegdyś posterunki na Zachodzie. Ztamtąd obecnie nie sama niewiara płynie do nas, lecz także duch prawdziwie chrześcijański.

Reforma uniwersytetów francuzkich.

Sfery naukowe we Francji, jak i całe tamtejsze społeczeństwo zajęte są obecnie projektowanemi zmianami, jakie zajść mają w urządzeniu wyższych zakładów naukowych. Wszyscy się godzą na to, że jakkolwiek system proponowany nie jest jeszcze idealny, ale bądź co bądź, postęp widoczny sprawi pożądany skutek i reforma wpłynie dodatnio na stan oświaty. Projekt rozpatrywać będzie Izba deputowanych, która naturalnie wiele zmian jeszcze wprowadzi do zasadniczych momentów nowego planu wykładów uniwersyteckich. Podczas sesji jesiennej dopiero projekt przyjdzie na porządek dzienny; obecnie prasa, koła fachowe i interesowane zabierają w tej materji głos. Z powag naukowych odezwał się p. Juljusz Simon, ale ocenił go wszakże nieprzychylnie i jak przewidują, znajdzie w senacie wielu zwolenników swoich zapatrywań. — Według projektu, którego autorem jest p. Bourgeois, minister oświaty, znany ze swych skłonności radykalnych, każdy uniwersytet ma posiadać przynajmniej 4 fakultety, to jest: medyczny, prawniczy, nauk przyrodniczych i filozoficznych. Jeżeliby w siedzibie uniwersytetu znajdowały się jakie szkoły fachowe, np. techniczne, weterynarji lub leśne, to mogą być wykłady tych przedmiotów zastosowane w uniwersytetach. Uniwersytety, uważane jako osoby jurydyczne, mogą posiadać majątek własny, dziedziczyć i przyjmować zapisy, nakoniec zaś administrować własnym majątkiem. Plan i podział przedmiotów naukowych zastrzega projekt radzie uniwersyteckiej, państwo zaś dodaje jedynie warunek, ażeby uczono takich przedmiotów, których znajomość jest niezbędną przy egzaminach państwowych dla osiągnięcia stopnia akademickiego w odnośnych zawodach. W duchu dotychczasowego ustroju, przepisuje jedno z postanowień, że rektora akademji mianuje minister oświecenia, i że tenże rektor jest z urzędu zarazem rektorem uniwersytetu znajdującego się w jego okręgu. Jeden zatem rektor może być przełożonym kilku departamentów i może kontrolować wykłady w szkołach wyższych. — Prasa występuje obecnie przeciwko wprowadzeniu urzędnika administracyjnego i niewybieraniu rektora przez ciało profesorskie. Ciekawą jest rzeczą, jak sprawa ta rozstrzygniętą zostanie.

Ziemie polskie.

Dobra po Radziwiłłach.

Losami dóbr po-Wittgensztejnowskich a raczej po-Radziwiłłowskich zajmują się szczegółowo *Rusk. Wied.*

„Zdawałoby się — pisze gazeta — że byłoby najkorzystniej dla pierwotnego właściciela majątku, sprzedać go włościanom odrazu, ale ludność jest biedna i bez pośrednictwa tranzakcja dokonać się nie da, zwłaszcza gdy właściciel chce szybko zlikwidować interesa. W takiem właśnie położeniu znajduje się olbrzymia przestrzeń, dochodząca do miljona dziesięcin.

„Ponieważ departament dóbr cesarskich, któremu chciano sprzedać dobra po-Wittgensztejnowskie, zrzekł się kupna, więc trzeba będzie rozsprzedać je częściowo, zaciągnąwszy poprzednio w prywatnych bankach, o ile możności, największą pożyczkę. Gubernje, w których leżą majątki, wchodzą w okrąg działania trzech Banków, a ponieważ każdy z nich chętnie chciałby dostać zastaw na parę miljonów, więc należy przypuszczać, że Banki dadzą przynajmniej ¾ ceny sprzedażnej, a dopłata wówczas będzie nieznaczna. Dla właścicielki rzeczonych dóbr, dalsze ich losy tracą zupełnie interes; z Banków otrzyma ona 8—9 miljonów rs., od nabywców-pośredników 3—4 miljonów i rachunki będą zamknięte. Ale właśnie rozpocznie się nowa akcja: p[rzej]ście ziemi z rąk pośredników do włościan. Łatwo sobie wyobrazić, co będzie ta ziemia kosztowała włościan i ile policzą sobie pośrednicy za swoją pracę.

Lepsze majątki nie dostaną się włościanom; lasy przy kolejach i rzekach spławnych będą wyrąbane, najlepsze grunta zostaną wykluczone, a włościanie otrzymają ziemię, na wyrobienie której muszą poświęcić masę pracy, t. j. stanie się to, co się stało z włościanami, pragnącymi nabyć dobra Topory. Las ochronny był sprzedany w tym majątku komu innemu, lepsze folwarki i młyny sprzedano również, a włościanom proponowano nabycie błot i piasków.

„Zupełnie co innego, gdyby ta ogromna masa ziemi, rzucona dziś na rynek, dostała się włościanom bez pośrednictwa; gdyby dostali dobra z lasami, łąkami, budynkami i nabywszy ziemię, mogli bezzwłocznie zabrać się do gospodarstwa. Nie jeden tysiąc miejscowych włościan stanąłby na nogi; dziesiątki tysięcy emigrantów, szukających obecnie lepszej doli we wschodniej Syberji, znalazłoby dla siebie ziemię obiecaną w blizkości swojego rodzinnego kraju; rząd z łatwością mógłby skierować ruch przesiedleńców do miejscowości, w których wzmocnienie włościańskiej własności jest bardzo pożądane. Taką przysługę sprawie włościańskiej mógłby uczynić Bank włościański, gdyby mu pozwolono wyjść za granicę ustawy, t. j. jeśliby samodzielnie nabył dobra po-Wittgensztejnowskie i zajął się rozprzedażą ich włościanom. Można nie bez słuszności twierdzić, że wszelkie wydatki Banku wróciłyby się z procentem, a instytucja ta istotnie przysłużyłaby się sprawie włościan, dla których była stworzoną".

Wiadomości polityczne.

Spór rządu z Kościołem na Węgrzech.

Z powodu chrztów dzieci z małżeństw ieszanych, toczy się, jak wiadomo, na 'ęgrzech cicha walka z Kościołem kalickim. Dzienniki rozszerzyły pogłoskę, koby Papież zachęcał duchowieństwo) oporu. Oświadczenie kardynała Simora, Kościół nie ustąpi, uchodziło za wprost spirowane przez Papieża. Otóż w koch watykańskich utrzymują, że Prymas ęgierski działał w myśl Głowy Kościo, ale bez wyraźnych wskazówek, któ zresztą zupełnie były zbyteczne z po)du, że stanowisko Kościoła katolickie w sprawie małżeństw mieszanych ane jest z tylowiekowej tradycji i z uwał Soborów powszechnych. Od swych sad Kościół nie odstąpi, mimo nader)jednawczego usposobienia.

Smutne wpływy.

Fremdenblatt organ hr. Kalnokyego zawnia, że we Francji podniosły się gło przeciwko udziałowi uczonych franzkich w międzynarodowym kongresie)dycznym, przyczem wyraża swoje najębsze oburzenie na „zadaleko posunię szowinizm narodowy“, oraz usiłuje zekonać lud francuzki, że Alzacja i)taryngja ze stanowiska „europejskiej ltury“ (?!) powinny należeć do Niemec. Wracając do kongresu medyczne zastanawia się obszernie nad tym rzemo doniosłym faktem, iż brało w nim ział kilku lekarzy Rosjan: oni to, wyża *Fremdenblatt* przekonanie, będą ıieli wpłynąć na lud rosyjski i zbliżyć do cywilizacji środkowo-europejskiej. całym artykule czuć bardzo daleko sunięte względy dla Niemiec oraz wyıny wpływ rosyjskiej podróży cesarza.) jest poniekąd smutne!

Z Niemiec.

Przeciwko panu Hincpeterowi, byłemu uczycielowi cesarza Wilhelma i dzi)jszemu jego najwierniejszemu dorad, wybuchła prawdziwa burza w koch większych przemysłowców; jemu to wiem przypisują całe socjalistyczne posobienie cesarza i dążność polepsze losu robotników na drodze ustawo)j, zainicjowane przez koronę. Występują głównie przeciwko niemu panowie umm i Funcke w *Rhein.-Westf. Ztg.*)zienniki wolnomyślne potępiają atoli te stąpienia, pochwalając w zupełności szystkie dotychczasowe kroki cesarza sprawie socjalnej; a więc reskrypta yczniowe, zwołanie konferencji międzyrodowej, oraz przedłożenie ustawy o hronie robotników.

Tymczasem w obozie socjalno-de)kratycznym rozdwojenie trwa ciąg; istota sporu przedstawia się jak stępuje: Dotychczas, dopóki trwała tawa przeciwko socjalistom, organiza stronnictwa była nadzwyczaj ścisła łokładna, bo inaczej akcja wobec suwości ustaw byłaby wprost niemożliwa. steru partji stało więc grono ludzi kich, jak Bebel i Liebknecht; rządzili i stronnictwem według własnego przenania, a solidarność w wykonywaniu uchwał była obowiązkiem wszyzich socjalistów. Teraz, kiedy trwanie tawy już się skończyło, pewna część cjalnych demokratów pod przywództem Schippla, żąda, żeby organizacja 'onnictwa była swobodniejsza, więcej mokratyczna, niż dotychczas. Zwolenk Schippla, Brunon Wille, zarzucił dochczasowemu komitetowi wykonawczeı, że rządzi się raczej względami osostemi, niż dobrem samej sprawy i po ostu zarzucił mu korupcję. Bebel odwiedział na ten zarzut w *Berl. Volksztt* i zażądał dowodów na gołosłowne zczerstwa, zarzucając w zamian Schipowi i Willemu skłonność do demagoi i pychę niezadowolonej ambicji.

Cesarz Wilhelm w Paryżu.

Współpracownik *Indépendance belge* miał rozmowę z pewną osobistością, należącą do najbliższego otoczenia cesarza Wilhelma. Treść jej przedstawia się jak następuje: „Ci, co nazywają cesarza Wilhelma „cesarzem wojskowym“, — sądzą jedynie z pozorów. Cesarz lubi armję, ale bynajmniej nie jest usposobiony zaczepnie albo nawet choćby wojowniczo. W Niemczech militaryzm ma takie stanowisko, jakiego koniecznie wymaga dobro kraju. Jak się nie robi interesów bez kapitału, tak samo nie robi się dobrej polityki bez silnej armji. W odwiedzinach belgijskich nie było żadnego specjalnego celu politycznego; był to tylko obowiązek grzeczności względem króla Leopolda. W przyszłym roku uda się cesarz do Hiszpanji i nad brzegi morza Śródziemnego. Byłby tam jeszcze w bieżącym roku pojechał, gdyby maszyny *Hohenzollerna* mogły na te podróże wystarczyć. Pogłoski o podróży cesarza do Paryża nie mają silnych podstaw. A przecież cesarz jest bardzo śmiały, i nawet nieprawdopodobne może stać się u niego prawdziwem. Cesarz chce pokoju i nie ma niczego, czegoby dla utrzymania pokoju nie zrobił. Gdyby miał przekonanie, że podróż do Paryża nie będzie tam uważana za czyn próżnej pychy i zuchwalstwa, lecz za dowód jego szczerego życzenia, ażeby pokojowe stosunki z Francją przywrócić, wtedyby się z ową podróżą nie ociągał ani chwili“.

Ciekawą jest rzeczą, jak oceniają treść owej rozmowy dzienniki francuskie: *Lanterne* przyrzeka cesarzowi wspaniałe stanowisko w historji i największą chwałę dzielnego i mądrego władcy, jeżeli zechce oddać Francji Alzację i Lotaryngję. „Wtedy — mówi *Lanterne* — będzie mógł cesarz przyjechać do Paryża i z podniesioną głową chodzić po bulwarach. Niech okaże, że „nie ma niczego, czegoby dla utrzymania pokoju nie zrobił!“. Przywróci takim krokiem światu pokój, narodom bezpieczeństwo i dobrobyt. — Niestety! są to tylko marzenia! Monarchowie nie znają tego rodzaju śmiałych czynów!“ — Były minister Lockroy pisze we *France*: „Jakim sposobem cesarz, który pragnie pokoju, bezprzestannie się zbroi, należy do ligi, której jedynym celem zdaje się być grożenie Francji? A przecież ostatecznie ma słuszność, bo pragnie zwyciężyć w tym wypadku, gdyby wybuchła gdzie wojna, dajmy na to, na półwyspie bałkańskim. I ten właśnie przykład musi Francja naśladować, również ciągle coraz bardziej się zbroić, oraz starać się o zbliżenie z Rosją. Prawda, że to ciągłe zbrojenie się rujnuje państwo, ale trudno, lepiej zrujnować się materjalnie, niż dać się zamordować“. *Intransigeant* Rocheforta wzywa Paryżan, żeby przygotowali sobie piszczałki „na godne przyjęcie cesarza Niemiec w murach stolicy Francji“. Nie ma zatem zupełnie obawy, żeby cesarz Wilhelm zdołał pod hegemonję Niemiec podporządkować francuskie państwo i francuski naród.

Z Turcji.

Z Konstantynopola donoszą, że postanowienie Porty ostatecznego zamianowania bułgarskich biskupów nastąpiło wskutek szczególnych przedstawień Anglji, Włoch i Austrji. Wczoraj wieczorem krążyła pogłoska, że stanowisko Wielkiego wezyra jest zachwiane. Mówią, że następcą jego będzie Said-basza, albo poseł berliński Tevfik-basza, dotychczas jednak nic nie ma jeszcze pewnego. Rząd nie przyjął dymisji armeńskiego patrjarchy monsignora Khoran Aszikjan. Poselstwa mocarstw europejskich otrzymały polecenie szczegółowego sprawozdania o sprawie armeńskiej.

Z Buenos-Ayres.

„Prezydent dr. Celman przyrzekł był jenerałowi Roca i wice-prezydentowi Pellegriniemu, że ustąpi skoro tylko pokój zostanie przywrócony. Niepodobna go teraz jednak skłonić do dotrzymania obietnicy, skutkiem czego jenerał Roca otwarcie z Celmanem zerwał, a Pellegrini podał się do dymisji. Celman pragnąc się ratować, ofiarował wszystkie teki gabinetu przywódcom opozycji, wszyscy jednak jednomyślnie oświadczyli, że ich nie przyjmą, dopóki Celman jest prezydentem. Nie mogąc pozyskać ani jednego ministra z opozycji, prezydent ofiarował miastu przywileje wszelkiego rodzaju, między niemi istotną autonomję. Ludność jednak zajmuje stanowisko odporne i groźnie domaga się stanowczo ustąpienia Celmana. Dom Celmana otoczony jest policją i strażą ogniową. W armji panuje najzupełniejsza zgoda“. Tak mówi jedna depesza. Druga donosi: „Celman podał się do dymisji. Senat jednak dymisji tej przyjąć nie chciał“. Trzecia wreszcie depesza, brzmi: „Izba przyjęła dymisję Celmana 61 głosami przeciwko 22. Bezpośrednio potem wybrano prezydentem Pellegriniego“.

Tak więc dokonała się już zmiana rządu w Argentynji. Rewolucja, która według jednozgodnych sprawozdań została stłumiona, przecież ostatecznie zwyciężyła. Prezydent Celman ustąpił, wiceprezydent Pellegrini objął jego miejsce, nowe ministerjum już się utworzyło, przedłożyło nawet już swój polityczny program, zawierający dużo ładnych obietnic, a przyjęty przez ludność podobno z wielkim entuzjazmem. Czas dopiero pokaże, czy nowi mężowie kierujący sterem rządu, będą w stanie zasłużyć na zupełną ufność; bo temu chyba trudno zaprzeczyć, że brali udział w grzechach przeszłości. Nowe ministerjum przedstawia się jak następuje: Roca, sprawy wewnętrzne, Costa sprawy zagraniczne; Wincenty Lopez, finanse; Guieterez, sprawiedliwość; jenerał Levalle, wojna.

Lektura panów naszych.

Czytelnik z prowincji, studjujący życie miast tylko z pism codziennych, zapewne jest przekonany, że krakowianka, to synonim szyku, elegancji i sprytu.

Krakowski dziennikarz bowiem powtarzając swoją rozmowę z jakąś wybraną ku temu mistyczną czarodziejką, zaczyna zwykle od tego, że wchodzi „do buduaru“, rzuca kapelusz i rękawiczki na inkrustowany stolik (nieinaczej), siada na „rozkosznej“ kozetce, no i prawi najbanalniejsze rzeczy „ślicznej, eleganckiej, salonowej“ (zawsze) kobiecie! Dziennikarze innych nie znają, zapewne z zasady nie bywają u kobiet, które nie mają „buduarów“, „salonów“, które chociaż raz do roku nie sprzedają, nie kwestują, lub nie bawią się na dobroczynność. Po szczegółowym opisie „buduarów“ i „salonów“ zajrzano do bibljoteczki i publiczność dowiedziała się, że wszystkie kobiety czytają przeważnie... Gypa i Bourget'a.

Z listy książek u Gumplowicza łatwo się przekonać, że oprócz beletrystyki, kobiety czytają bardzo dużo. O ruchu umysłowym pośród mężczyzn mogą świadczyć tylko fakta, bardzo smutne niestety. Wiadomo jest ogólnie, że wszystkie pisma polskie specjalne upadają, albo wloką bardzo nędzny żywot, utrzymywane wysiłkiem gromadki ludzi dobrej woli; los ich dzielą poważne miesięczniki i tygodniki. Wydawcy zasypują nas lichemi powieściami i nowelami, utrzymując, że jedynie te książki mają jakiśkolwiek popyt na rynku księgarskim; literackie, filozoficzne, społeczne dzieła oryginalne i tłumaczone pleśnieją na półkach; na pomnikowe słowniki, encyklopedje składają grosze i pracę tylko filantropi, tylko mała garstka niezmordowanych pracowników, usiłujących kosztem nieobliczonych trudów podtrzymać to jedyne źródło umysłowego życia.

Ich wytrwałość i zapał paraliżuje zwykle jedna myśl: kto kupi książkę? kto podtrzyma najpożyteczniejsze wydawnictwo? nie kobieta przecież!

O potrzebie wyższego wykształcenia kobiety dotąd albo się milczy dyskretnie, albo dowcipkuje się złośliwie. Do obowiązków poczuwać się powinien przedewszystkiem mężczyzna, na którego wykształcenie rodzina oddaje nieraz grosz ostatni społeczeństwo zaś składa hojne ofiary w formie stypendjów, balów, koncertów itp. Każdego roku przybywa nam liczny zastęp ludzi fachowo i niefachowo wykształconych, pomimo to czytelnictwo się nie rozwija. A więc mężczyźni nie czytają, albo może też czytają... Gyp'a i Bourget'a?

Kwestja ta mniej więcej tak się przedstawia: w Krakowie czyta bardzo dużo uczniów w ostatniej klasie i akademik na pierwszym i drugim roku, potem, gdy się zacznie „lansować“, rozglądając się zawczasu za posagiem i karjerą, książkę odkłada na stronę. Sfera uboższa, której nie stać na codzienną rozrywkę po obowiązkowej pracy, oprócz pisma czytuje też przeważnie tylko powieści; ciasny zakres myśli nie dopuszcza tu poważniejszej lektury. O literatach i dziennikarzach zamilczę... praco ich niech przemawiają za nimi do publiczności...

Na wsi książki i dzienniki więcej są rozpowszechnione, ale i tam przeważnie czytują tylko kobiety; wiedzą o tem dobrze redaktorzy pism, starający się przedewszystkiem o „interesującą“ powieść; gospodarz jest znanym politykiem, więc czytuje tylko gazety.

W ogóle tedy mężczyźni nie bardzo dużo czytają, zaś o poważną lekturę oskarżać ich chyba nie mamy racji? Spracowani są, skłopotani walką o chleb powszedni. no, i nieprzyzwyczajeni do myślenia; nuży ich każda myśl głębsza, dłuższe zastanowienie się nad kwestją chociażby najpoważniejszą, nie zdolni są odczuć przyjemności, wypływającej ze skupienia ducha... Dlatego też w Krakowie operetka kwitnie, ale nie ma ani jednej porządnej bibljoteki publicznej! Cóż robić, tak jest niestety... W naszych warunkach złemu może zapobiedz tylko wykształcona kobieta, wychowując myślącego mężczyznę.

Teraźniejszość nie najlepiej się przedstawia, o przyszłości jednak nie powinniśmy wątpić.

Kobieta.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, przeziębił się podczas ostatniej swej inspekcyjnej podróży, a wskutek tego z porady lekarzy wyjechał wczoraj do Belgji, do kąpiel morskich. Zastępować go będzie w Wydziale p. Władysław hr. Koziebrodzki.

* P. Antoni Schiffner, c. k. radca dworu i naczelny dyrektor galicyjskich poczt i telegrafów, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

* Komitet Towarzystwa gospodarskiego ogłasza: Odpowiadając na nadchodzące z różnych stron zapytania oznajmiamy niniejszem, że na wystawach czasowych chmielu, tudzież zboża i innych ziemiopłodów, które się odbędą w dniach od 5 do 16 października 1890 w Wiedniu, gotów jest komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego urządzić wystawy zbiorowe chmielu, zboża i innych ziemiopłodów i ponieść wszelkie koszta z temi wystawami połączone, jeżeli do 15 sierpnia b. r. zgłosi się do tegoż komitetu odpowiednia liczba producentów z oświadczeniem, że w tej wystawie zbiorowej Towarzystwa gospodarskiego galic. udział wziąć zamierza.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Jaworznie, kopalnia węgla dnia 6 sierpnia. — Dnia 4 tego miesiąca grad wybił zboże, ziemniaki, drogi poobsypywała woda, szyby do szczętu są pobite. Klęska straszna.

* Jasło dnia 7 sierpnia. — W korespondencji z Jasła z dnia 31 lipca o obchodzie uroczystości z okazji zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem, umieszczonej w *Kurjerze Polskim* z dnia 3 bieżącego miesiąca, raczy Szanowna Redakcja uczynić sprostowanie o tyle, że urządzenie obchodu tejże uroczystości odbyło się na stacji kolejowej za inicjatywą p. naczelnika stacji i za jego też staraniem się łącznie ze sekcją i pp. urzędnikami kolejowymi przyozdobienie i oświetlenie budynków dworca kolejowego przeprowadzone zostało. *W. Sz.*

* Kołomyja dnia 5 sierpnia. — Wczoraj o godzinie $5^1/_2$ po południu wybuchł groźny pożar na Habinsbergu, w osadzie niemieckich kolonistów. Pożar tak się srożył, że w okamgnieniu ogarnął trzy domostwa ze wszystkiemi gospodarskiemi zabudowaniami. Pierwsza na miejsce pożaru przybyła straż ogniowa kolei państwowej, z dwiema sikawkami, w sile około 20 ludzi ze stacji Kołomyja, potem straż miejska Kołomyi. Połączonym siłom udało się ogień zlokalizować, inaczej cała osada mogła się stać pastwą płomieni. Budynki były asekurowane — strata jednak wielka, bo zboże z pól zebrane w stodołach spłonęły. Brak wody dawał się czuć niepomiernie — ratunek był bardzo wielki, kobiety i dziewczęta ze studzien wody dostarczały. Gdy to piszę, pali się znowu w Piadykach, płomień widać aż do Kołomyi.

* Jarosław dnia 7 sierpnia. — Z uczuciem wdzięczności przyjęliśmy VII. klasę szkoły żeńskiej w zeszłym roku szkolnym, którą nam na ogólną petycję mieszkańców zarząd gminy kreował, a uczucia nasze wzrastały w miarę, jak widzieliśmy starania tegoż zarządu, o przekształcenie szkoły 7 klasowej na 8 klasową wydziałową. I nie dziw, że wdzięczność dla zarządu gminy była wielką, gdyż wobec coraz twardszych warunków życia, mieliśmy nadzieję iż córkom naszym damy zgodne z wymogami czasu wykształcenie. Tem boleśniej też nas dotyka obecna apatja tego samego zarządu, który, mimo zbliżającego się nowego szkolnego roku, nic nie czyni, aby od września b. r. była VIII. klasa, mimo, że przeszło 30 uczennic oczekuje z upragnieniem tejże klasy. Czyżby znów petycja mieszkańców Jarosławia była potrzebną, aby nareszcie dla córek i sióstr naszych uzyskać tyle i od tak dawna pożądaną wydziałową szkołę żeńską?

* Zakliczyn dnia 5 sierpnia. — Od paru dni panuje u nas nieznośne gorąco, wskutek tego z tutejszego posterunku c. k. żandarmerji w dniu 3 b. m. umarł nagle na udar żandarm, pełniąc służbę w Paleszni cy. — Również dnia 4 b. m. na Grabinie, przedmieściu naszego miasteczka, z niewiadomych powodów, zabiła żona swego męża, Rzepeckiego, śpiącego w stodole, odciąwszy mu głowę, ręce i nogi, i wszystkie te części ciała zakopała w różnych miejscach pola ornego. Tegoż samego dnia zbrodnia została wykrytą i oddaną do sądu w Wiśniczu.

* Wieliczka dnia 7 sierpnia. — Z powodu urodzin Najj. Pana, cesarza Franciszka Józefa I., urządzone będzie w niedzielę dnia 17 sierpnia b. r. popołudniu zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. Rzęsiste oświetlenie, śpiew chóru męzkiego, muzyka górnicza, ognie sztuczne, jazda piekielna i tańce w wielkiej podziemnej sali balowej. Biletów nabyć można wyłącznie w Krakowie, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek, linja A—B), oraz na miejscu przy kasie. Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. 50 ct. Bilet ze zjazdem i wyjazdem machiną 2 złr. 80 ct. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 11 min. 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 min. 55 wieczorem. Przewodnik informacyjny illustrowany nabyć można przy zakupnie biletów po 15 centów. —

Za komitet: *Fr. Groele.*

DYM.

2) PRZEZ

MARJĘ KONOPNICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to odbywało się z niezmierą szybkością. Młody kotłowy chwilowo ıstępowany tylko bywał w południe i śpieszyć musiał. Zaledwie zjadł, żegnał ę szerokim znakiem krzyża, całował ıatkę w zapracowaną, wychudłą rękę, hwytał furażerkę, a gwizdnąwszy na pożegnanie kosowi, zbiegał w trzech susach facjatki na dół. Wdowa stawała wtedy pośrodku izdebki z zebraną ze stołu ırwetą w ręku i słuchała grzmiącego ıpotu nóg synowskich z trwożnym i łogim zarazem uśmiechem.

— Święty Antoni! — mówiła, kręcąc łową — z leceniem takiem! Nogi jeszcze połamie... schody porozbija...

I stała tak zasłuchana, dopóki nie hunęły na dole drzwi od sionki i nie przerzmiało echo tej szalonej kanonady nóg łodych i silnych. Wtedy dopiero końzyła składać serwetę, zmywała statki, garniała ogień popiołem, a siadłszy u kna, łatała synowską odzież i bieliznę.

Jeśli to było lato, długo jeszcze, bardzo długo widzieć mogła dym walący z fabrycznego komina. Drugi raz, to się tak zapatrzyła w niego, że i robota wypadła jej z ręki!..

Dziwne bo przybierał i kształty i barwy.

To jak żelazna gadzina wywijał się sam z własnych przegubów coraz dalej, coraz wyżej; to jak lekuchna zasłona w powietrzu wiał, siejąc przez siebie obłoczki różane; to jak z kadzielnicy prosto szedł, wełniąc się miękko po skrajach; to jak olbrzymi pióropusz pod słońce złotem się palił, z komina jak z hełmu za wiatrem wiejąc, to się w jakieś postacie cudne wydłużał, w jakieś mary nieziemskie, w jakieś widzenia.

Czasem go wiatr wydymał jak żagle wielkiego statku, czasem rozrywał falą kłęby pakuł, czasem pędził jak tuman czarniawo. A zadżdżyło się na świecie, to chmurą ciężką pod kominem stał i płachtami po dachach się wieszał i tłukł nad ziemią, nie wiedząc, kędy się dziać.

Gdy przyszła zima, zapalała wdowa lampkę u komina i robiła przy niej grube na sprzedaż pończochy.

Ale choć od okienka wiało srodze i szron aż do izby zalatywał przez spróchniałe ramy, podchodziła do niego coraz, żeby na fabrykę spojrzeć.

Gorzała ona wprost facjatki długim szeregiem oświetlonych migotliwie okien, huczała wewnętrzną pracą płuc swoich olbrzymich, szczękała żelaztwem, dźwięczała biciem młotów, zgrzytała zębami pił, syczała żądłami topionych metalów. Dym, który teraz na tle głębokiego granatu niebios walił z jej komina, płomienny był, ogniami ziejący, snopy iskier ciskał jak race.

Szerokie łuny od niego skróś nieba szły i het, precz odbijały wielkie ciche zorze...

Patrzyła na nie wdowa w zadumaniu.

Z zadumy tej budziło wdowę gwizdanie kosa, który rozbudzony światłem, bijącem z fabryki w okienko, zaczynał wycinać swoje kuranty. W izdebce robiło się weselej, ogień trzeszczał na kominku, a kos darł się aż do ogłuszenia. A kiedy na niebie księżyc w pełni stanął, całe ono widzenie ognisto topniało w blaskach miesięcznych.

Późnym wieczorem dopiero wracał syn i od progu już znowu wołał:

— Mamo, jeść!...

A razem z tą młodą, silną postacią wstępowało w progi izdebki wesele, śmiech i swoboda. Z mniejszym już teraz pośpiechem posilał się chłopak, opowiadał przez chwilkę to i owo rozpytującej się go o ubiegły dzionek matce, poczem zaczynał szeroko ziewać, przeciągać się, kos nawet nie bawił go już w takiej chwili.

— Idź spać, synku, idź spać! — mówiła matka, głaszcząc go po głowie. — A to jutro do dnia ci znów trzeba...

— Pójdę mamo... — odpowiadał sennym głosem — zmordowałem się tak, że to ha!

— A pacierz, synku, zmów — przypominała jeszcze.

— Zmówię mamo.

Całował jej rękę, klękał przed swoim tapczanem i schyliwszy głowę na złożone ręce, odmawiał szybko półgłosem Ojcze nasz i Zdrowaś; tu i ówdzie przerywając ofiarowanie modlitwy potężnem ziewnięciem, poczem bił się hałaśliwie w piersi z rozmachem i zdjąwszy pośpiesznie odzież, rzucał się na twardo posłanie.

Natychmiast też prawie usypiał, a w izdebce słychać było dawno jego równy, głęboki oddech, podczas kiedy matka długo jeszcze szeptała Zdrowaśki przed poczerniałem ze złocistego tła wychylającem się obliczem Panny Najświętszej.

Nareszcie lampka zgasła, kos przestawał się trzepotać po klatce; uciszało się wszystko, aby znów jutro o brzasku się zbudzić.

Z tem budzeniem była zawsze bieda. Wdowa sypiała tym snem starości krótkim, czujnym, jakby oszczędzającym godzin życia przed wielkiem zaśnięciem w mogile.

Ze snu tego budziła się po drugich kurach zaraz, na długo przed pierwszą gwizdawką fabryczną i zwlokłszy się z pościeli, dreptała po izdebce szykując polewkę dla syna i szepcąc godzinki. W okienku stała wtedy wielka i cicha gwiazda zaranna, wprost na twarz uśpionego chłopca świecąca. Matka co raz to na twarz tę powiodła oczyma. Radaby już zbudziła jedynaka swego, ale głębokie uśpienie chłopca wstrzymywało ją.

— Niech ta! — szeptała półgłosem. — Niech ta jeszcze ździebluchno pośpi...

Dopiero kiedy się rozległ przeraźliwy świst puszczonej pary, wołała na chłopca:

— Marcyś! A... Marcyś! Wstawaj synku, synku, gwiżdżą...

Chłopak odwrócił głowę do ściany.

— To kos mamo... — mówił wpółprzytomnie.

— Ale! — kos tam! We fabryce gwizdają, synku, nie kos!

Przeciągnął się, nakrywał na głowę, mruczał, ale matka nie ustępowała. Nocny dyżur się kończył, kotłowy na swojem miejscu pierwszy stanąć musiał przed robotnikiem jeszcze. Powtarzało się to cały tydzień Boży, niedzieli nie wyjmując nawet.

(Dokończenie nastąpi).

MIANOWANIA.

* Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Jana Veltzego w Stryju, komisarzem powiatowym, zaś praktykanta konceptowego Namiestnictwa Hieronima Zahradnika w Samborze, koncepistą Namiestnictwa.

* Namiestnik przeniósł prowizorycznego koncepistę Namiestnictwa Hieronima Zahradnika z Sambora do Horodenki i praktykanta konceptowego Namiestnictwa Władysława Grodzickiego ze Lwowa do Sambora.

KONKURSY.

* W sądzie powiatowym w Głogowie opróżnioną została posada kancelisty z roczną płacą 600 złr. dodatkiem aktywalnym 120 złr. i prawem postąpienia na wyższą płacę etatową. Podania o tę lub takąż w innym sądzie powiatowym opróżnić się mogącą, dla wysłużonych podoficerów zastrzeżoną posadę kancelisty wnosić należy do 10 września 1890 do prezydjum sądu obwodowego w Rzeszowie. (Patrz nr 182 *Gazety Lwowskiej*).

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gniezno dnia 7 sierpnia. — W przyszłą niedzielę wyświęci najprzew. ks. biskup Andrzejewicz dziewięciu djakonów, którzy powróciwszy z uniwersytetów z Wyrcburga i Monasteru od 10 miesięcy dokończają studjów duchownych w tutejszem seminarjum duchownem na presbyterów. Następny kurs liczy 10 kandydatów, którzy na Wielkanoc przyszłego roku odbiorą święcenie kapłańskie. Trzeci z rzędu kurs, który wkrótce z seminarjum duchownego poznańskiego przeniesie się do seminarjum tutejszego, liczy 20 kandydatów.

KURJER GÓRNOŚLĄZKI.

* Wrocław dn. 7 sierpnia. — Towarzystwo Przemysłowców polskich w Wrocławiu urządza w niedzielę 17 b. m. wozami wycieczkę do Trzebnicy Punkt zborny na Rynku głównym przy stronie zachodniej. Wyjazd nastąpi punktualnie o godzinie $5^{1}/_{2}$ rano. Koszta podróży wynoszą 1,50 mrk. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje p. Józef Wojczewski przy Altbüsserstr. 59 Na wycieczkę tę zaprasza wszystkich Rodaków Wrocławia i okolicy — *Komisja wycieczkowa.*

KURJER BERLIŃSKI.

* Kongres międzynarodowy w Berlinie jest obecnie najważniejszym wypadkiem w świecie naukowym Do międzynarodowego honorowego prezydjum wybrano: księcia Karola Teodora bawarskiego (Niemcy), Pageta (Anglja), Graingera Stuarta (Szkocja), Stockesa (Irlandja), Billingsa (Zjednoczone Stany Ameryki), Billrotha z Austrji, Czatarego z Węgier, Langego z Danji, Bouchardą z Francji, Rubia z Hiszpanji, Baccelliego z Włoch Lavistę z Meksyku, Laachego z Norwegji, Stockvisa, z Holandji, Asakiego z Rumunii, Sklifaszowskiego z Rosji, Holmgreena ze Szwecji, Sozina z Szwajcarji, Aretaeosa z Grecji i Guarcha z Uruguay.

Członkowie chirurgicznej sekcji zgromadzili się onegdaj o godzinie $7^{1}/_{2}$ częścią w szpitalu Augusty, częścią w nowym lazarecie miejskim, celem dokładnego obejrzenia zakładów. W szpitalu Augusty oprowadzał gości prof. Küster, w lazarecie miejskim dr. W. Körte. O godz. $8^{1}/_{2}$ udała się część uczestników kongresu z parku wystawy wozami do Tegel celem obejrzenia tamtejszych wodociągów. O godz. 9 demonstrował w klinice profesora Krausego dr. Krell z Gustrowa swój aparat do wdychania wilgotno ciepłego powietrza. Sekcja higjeniczna rozpoczęła swe obrady w gmachu wystawy krajowej już o godz. 8 i zajmowała się pomiędzy innemi kwestją prostytucji, kwestją suchot i środkami przeciw szerzeniu się dyfterji. Sekcja anatomiczna obradowała w bocznem skrzydle sali rzeźb w gmachu wystawy. Sekcja ogólnej patologji i patologicznej anatomji zajmowała się w parku wystawy kwestjami bakterjologicznemi. Sekcja medycyny wewnętrznej (w sali Hohenzollenów gmachu wystawy) zajmowała się w pierwszym rzędzie traktowaniem chronicznego zapalenia nerek i suchot płucnych. Sekcja chirurgiczna ukonstytuowała się w pokojach na prawo od sali Hohenzollonów.

Zwrócił ogólną uwagę odczyt prof. Adamkiewicza, miany przezeń na posiedzeniu sekcji medycyny wewnętrznej. Wybrany jako pierwszy mówca, zabrał prof. Adamkiewicz głos i wyłożył rzecz o ucisku mózgu Wykład zbijał teorje profesora uniwersytetu berlińskiego, znanego lekarza cesarza Fryderyka, radcy tajnego dr. Bergmana. Prelekcja naszego uczonego profesora doznała powszechnego uznania i przyjęta została hucznemi oklaskami. Wieczorem tegoż dnia prof. Bergman sam przedstawił swojego „przeciwnika“ ministrowi oświaty, panu Gosslerowi.

KURJER PETERSBURSKI.

* Kwestja, czy można zezwalać na przechodzenie studentów z jednego fakultetu na drugi, przez p. ministra oświaty zadecydowaną została w tym duchu, iż w półroczu wiosennem przejście to w żadnym razie dozwolonem być nie może.

KURJER LIZBOŃSKI.

* Manja samobójcza zapanowała między uczonymi i literatami portugalskimi. Przed miesiącem zastrzelił się na wsi w okolicach Oporto starzec Castello Branco, ulubiony i najpłodniejszy powieściopisarz Portugalji, jakkolwiek zamożny i cieszący się najszczęśliwszem pożyciem w gronie licznej rodziny; tylko choroba oczów dokuczała mu na starość. Na krótko przed śmiercią napisał powieść, w której własnowolną śmierć przedstawia, jako najwłaściwsze zamknięcie pełnego owoców życia. I rzeczywiście, współrodacy Branca, skłonni do abstrakcyj filozoficznych, uczcili go po śmierci wspaniale, niby Wiktora Hugo Francuzi. Parę tygodni później przyszła wiadomość z Coimbry, iż zamieszkały tam pisarz Silva de Braga, za przykładem Branci, w ten sam sposób odebrał sobie życie. Zajmował on stanowisko docenta uniwersytetu na wydziale przyrodniczym i pisywał powieści, których bohaterowie systematycznie samobójstwem kończyli. Za tym ostatnim poszedł z kolei w dniu 23 z. m. dyrektor szkoły w Almada, prof. Artur Mattos e Lemos, który w dniu wymienionym, udawszy się do Lizbony, w jednym z hoteli miejscowych kilkoma wystrzałami z rewolweru odebrał sobie życie, zdaniem znajomych, bez żadnego ku temu powodu. W liście do żony samobójca twierdzi, iż życie ziemskie żadnego już szerszego pola do działania władzom jego umysłowym nie przedstawia! Nie na tem jednak koniec. W d. 25 z. m. telegram doniósł o śmierci prof. Fryderyka Augusta Dom. dyrektora królewskiego obserwatorjum w Ajada, który również strzałem z rewolweru wyprawił się na tamten świat. Ten ostatni od 20 do 30 roku życia był oficerem w marynarce, służąc w kolonjach portugalskich, później zaś odbył studja astronomiczne i po świetnym egzaminie, wybitne w nauce zajął stanowisko Odbierając sobie życie, liczył zaledwie 45 lat wieku.

Rozmaitości.

Nieszczęśliwy monarcha. O stanie umysłowym króla Ottona bawarskiego opłakane dochodzą wieści. Silna nawet budowa ciała jego powoli ulega wpływom choroby. Niedawno temu Otton odmówił przyjmowania pokarmów, a w postanowieniu tem trwał tak silnie, iż po wielu dopiero staraniach udało się lekarzom podstępem zmusić go do jedzenia. Wstręt ten do jadła powtórzył się już kilkakrotnie, a zwalczać się daje tylko namiętnością króla do palenia tytoniu. Cały dzień zajęty jest on kręceniem papierosów, które, zaledwo zapalone, rzuca i skręca nowe. Otóż za cenę papierosów, które mu zabierają przedtem, zmuszają go do jedzenia, ilekroć napada go wstręt do potraw. Przy nakrytym i zastawionym stole siada lekarz w towarzystwie szambelana służbowego, podczas gdy Otton wciśnięty w kąt pokoju, z przerażeniem na nich spogląda. Obecni udają, że króla nie widzą, dokoła zaś nakrycia rozrzucając dużą ilość papierosów. Zwolna Otton, znęcony widokiem tytoniu, zbliża się do stołu, chciwie wyciąga rękę po papierosy, lekarz zaś nakrywa je serwetą, a przytrzymując króla, zapowiada mu, jak dziecku, że wprzód coś zjeść musi, a potem dopiero dostanie papierosa. Wtedy Otton czemprędzej pochłania podane sobie potrawy, poczem chwyta papierosy i ucieka do komnat swoich.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

* Dziś dnia 10 sierpnia obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Wawrzyńca, męczennika. Rodem był z Hiszpanji. Papież Sykstus II. mianował go Archidjakonem kościoła rzymskiego i powierzył mu skarby kościelne. przeznaczone na utrzymanie przybytków Pańskich i wsparcia dla ubogich. Za prześladowania Walerjana, r. 258, poniósł śmierć męczeńską, będąc pieczony na rozpalonej kracie żelaznej i wytrzymując rozmaite inne okrutne męki.

Kalendarz. Dziś św. Wawrzyńca, męczennika; jutro: św. Zuzanny, panny i męczenniczki.

Kalendarz historyczny. 10 sierpnia 1113 roku: Zwycięztwo Krzywoustego pod Nakłem. — 1831 roku: Skrzynecki składa naczelne dowództwo powstania.

Burza wczorajsza nadciągała powoli zaraz popołudniu. Chmury gromadziły się z dwóch przeciwnych krańców widnokręgu, dopóki nie zlały się w jedną całość nad miastem i nie wyrzuciły z siebie potoków deszczu i piorunu, który rozbił komin w domu na ulicy Podzamcze. Zauważono na niebie dziwnie fantastyczne kształty chmur; oto uformowały się one w kierunku południowo-zachodnim na podobieństwo rycerza, trzymającego w jednej ręce miecz, w drugiej knut o kilku rzemieniach...

Lud nasz łączy tę fantastyczną postać z wyobrażeniem żołnierza-moskala, grożącego właściwym mu emblematem; kolega zaś nasz, który dzisiaj wojowniczy artykuł na wstępie drukuje, zaciera ręce i z przepowiedni wysnuwa wielce poważne wnioski...

Ks. Józef Borsuk, proboszcz parafji unickiej w naszem mieście, został mianowany kanonikiem gremjalnym w katedrze przemyskiej. Donosi o tem *Czerwonaja Ruś*, jako już o fakcie dokonanym, ale nadto lwowski dziennik Rusinów pisze, że miejsce ks. Borsuka w Krakowie zajmą „dwaj reformowani (?) Jezuici“. Znowu się odezwał „zacny“ organ p. Markowa i powiedział naturalnie rzecz, pozbawioną przedewszystkiem... sensu.

Dr. Konstanty Górski w ostatnim zeszycie *Przeglądu Polskiego* poświęca długi artykuł omówieniu rzeczy, dotyczących Mickiewicza a drukowanych w prasie zagranicznej podczas uroczystości 4 lipca. Autor wybornie charakteryzuje głosy obce o naszym wieszczu, często krytykuje kłamstwa lub pomyłki w sposób stanowczy i dowcipny, słowem — praca ta należy do szczęśliwie pomyślanych i dobrze wykonanych. Stwierdzić można w piórze dr. Górskiego zacięcie i temperament publicysty; rzadko się te przymioty już dzisiaj spotyka.

Bawią w naszem mieście: br. Konstanty Przeździecki i p. Madeyski, artysta rzeźbiarz z Wiednia.

Po ś. p. Stęczyńskim pozostał zbiór sztychów i książek, które nieboszczyk przez całe swe życie z zamiłowaniem gromadził. Zbiory te przedstawiają wartość ze względu, iż dotycza wyłącznie naszego kraju.

Nową Reformę skonfiskowała przedwczoraj Prokuratorja państwa.

W szkole przemysłowej krakowskiej wakuje posada nauczyciela matematyki i fizyki. Płaca roczna wynosi 1200 złr. z dodatkiem aktywalnym 300 guldenów. Na posadę powyższą namiestnictwo rozpisało konkurs do 25 b. m

Tablica pamiątkowa pod szyldem. Niedawno poruszaliśmy kilkakrotnie sprawę zasłonięcia widoku Wawelu dwupiętrową kamienicą, obecnie przychodzi nam zanotować podobny fakt, z tą tylko różnicą, iż chodzi o tablicę pamiątkową, zasłoniętą... szyldem. W Rynku głównym na kamienicy l. 17 wmurowaną jest, jak wiadomo, na pamiątkę klęski pożaru Krakowa w r. 1850, tablica; otóż trudno zgadnąć, czy celem oszczędzenia Krakowianom przykrych wspomnień, czy też wprost przez profanację rzeczy pamiątkowej, zawieszono na niej szyld kupiecki, z po za którego wychyla się dyskretnie zaledwie rąbek tejże tablicy. Czyż dla spekulacji nic już u nas nie będzie poszanowanego? Istotnie! mając przed oczyma tego rodzaju lekceważenie naszych pamiątek, mimowoli nasuwa się obawa, ażali najdroższe nawet dla nas pomniki przeszłości nie zostaną sponiewierane; z drugiej zaś strony nie podpada wątpliwości, że i najofiarniejszym ludziom odejdzie wreszcie chęć upamiętniania donioślejszych faktów dziejowych.

Panie nasze ustawicznie narzekają na zaniedbane łazienki, w których kąpać się muszą na Wiśle. Samo położenie łazienek po za ujściem Rudawy ku Zamkowi, nie należy do zbyt przyjemnych. Trzebaby o tem pomyśleć i poprawić to, co się dziś da, a na przyszłość pamiętać, że po macoszemu rzeczy takich traktować nie można, bo wiąże się z niemi dbałość o zdrowie publiczne. Adresujemy uwagi nasze do sfer w tej mierze decydujących.

Z teatru. (*A. D.*) Drugi występ pani Zimajerowej, w roli „Nitouche“, należał wczoraj do prawdziwych pereł humoru i wykwintnego dowcipu. Bogata natura artystki, rozmaita w swoich objawach, znalazła w postaci Djonizy de Flavigny szerokie pole do wykazania wszystkich zalet, tak zawsze czarujących publiczność każdą. Ale rola sama na niczby się nie przydała, gdyby jej nie interpretowała pani Zimajerowa. Bo niedość zaśpiewać dowcipną piosenkę, wesołą aryjkę, lecz trzeba umieć po nadto oprawić to wszystko w rzeźbione ramy całości, któraby zespoliła w sobie: dobre manjery, pomimo zepsucia pensjonarki; poetyczną stronę jej charakteru, pragnienie wyjrzenia w świat i ostateczną swobodę obejścia, jaką posiada w każdej sytuacji. To wszystko było w grze artystki warszawskiej, a oprócz tego tryskała werwa z postawy jej, iskry leciały z oczu, a kaskada perlistego śmiechu zalewała publiczność niezrównaną wesołością. Od początku do końca nie znalazłeś ani jednej chwili, gorzej traktowanej, ani jednego ustępu powierzchowniej wypowiedzianego; najdrobniejszy szczegół w śpiewie, mimice, ruchach i dykcji artystki celował wykończeniem subtelnem. Pani Zimajerowa oczarowała publiczność, zapełniającą teatr od góry do dołu. — Reszta wykonawców dokładała starań, aby wtórować według sił znakomitemu gościowi, i nie można odmówić artystom lwowskim wcale pomyślnego rezultatu tych usiłowań. Pani Kasprowiczowa, pp. Skalski i Myszkowski trzymali się nieźle. Towarzystwo wykwintnej artystki widocznie dobrze działa na otoczenie.

Dzisiaj w teatrze „Gonitwa za szczęściem“ Souppé'go; trzeci występ pani Zimajerowej.

Liczne kompanje włościan śpieszą przez Kraków z różnych stron kraju do Kalwarji, na święto Wniebowzięcia Matki Boskiej. Ze skupieniem ducha odwiedza lud polski świątynie krakowskie i z przejmującą pobożnością się w nich modli.

W parku Krakowskim dziś w niedzielę przy sprzyjającej pogodzie, danym będzie koncert c. k. muzyki wojskowej pułku 56, pod osobistym kierunkiem p. kapelmistrza Langiera. Początek koncertu o godzinie 4 popołudniu.

W ogrodzie Strzeleckim odbędzie się również koncert muzyki wojskowej pułku 57, pod kierunkiem kapelmistrza p. Żerownickiego.

Niewiasta spadła z deszczem! Próżniacze i plotkarskie kumoszki, rekrutujące się przeważnie z przekupek targów krakowskich, kolportują od czasu do czasu jakąś nowinkę, która następnie przechodząc z ust do ust, mimo całego bezsensu, znajduje posłuch u łatwowiernych. Ta jednak, którą przytoczymy, przechodzi wszystkie dotychczasowe wytwory niewyczerpanej imaginacji naszych kumoszek. Oto: „na Olszy we czwartek spaść miała wraz z ulewnym deszczem niewiasta, zupełnie obnażona, mająca ciało koloru niebieskiego, ręce zesztywniałe i przylegające do bioder i która znajdować się ma u wójta w Rakowicach! Dalej, że owa niewiasta trzeciego dnia, w którym nastąpić ma wielka nawałnica, napowrót porwana będzie w obłoki!“ Oczywiście na Olszy nikt spadającej z deszczem niewiasty nie widział, ani nie bawiła ona w gościnie u wójta w Rakowicach, kumoszki jednak swoim zwyczajem pleść będą o tem banialuki, dopóki nie wymyślą innej jakiej bajki, np. o wężu pierzastym, wyszłym z Wisły!

Odpowiedzi Redakcji.

Komitetowi (?) kupców. Nie chodziło nam o to, żeby zupełnie pracę dzieci w handlach usunąć, ale żeby ją ograniczyć. Przedewszystkiem chłopiec taki nie powinien pracować więcej jak 8 godzin, a już najwięcej 10; — powinien mieć dalej czas na spoczynek, a więc kłaść się spać o 10 wieczorem, najpóźniej o 11 godz. W ogóle panowie zapatrujecie się zbyt pesymistycznie: od dawnego czasu w Krakowie zbankrutował tylko jeden handel korzenny, a i ten przez niedbalstwo, a nie przez kradzież. Jestto interes opłacający się bardzo dobrze; drobne nadużycia subjektów (w każdym interesie nieuniknione) nie mogą go zrujnować. A zresztą chłopców niżej lat czternastu do 18-godzinnej pracy używają kupcy, którzy zrobili już miljonowy majątek — ci chyba nie mogą się tłómaczyć w ten i tak dziwny sposób, jak panowie: „Wyzyskujemy w sposób ohydny, pracę dzieci, bo boimy się, że dorośli mogą nas okradać“. I właśnie dla tego, że postępujecie w ten sposób, że przyzwyczajacie dzieci zawczasu do przekonania, iż okradacie ich pracę, — dla tego one później kiedy dorosną — odpłacają wam równą miarką i stają się złodziejami.

Dobrze obeznanemu ze stosunkami Krakowa. Dziękujemy za słowa uznania. Bezwątpienia los subjektów pozostawia wiele do życzenia; — środki ostateczne jednak niewątpliwie pogorszyłyby sprawę, zamiast ją polepszyć; miejmy nadzieję, że z czasem kwestja socjalna da się załatwić na drodze pokojowej, za pomocą ustaw ściśle normujących czas pracy i wysokość wynagrodzenia.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 9 sierpnia.

Hotel Saski: Seweryn Kisielewski ze Słupca, dr. Aleksander Myrjański ze Lwowa, August Drużbacki z gub. Radomskiej, Stanisław Wydźga z Warszawy, Stanisław Moraczewski z Królestwa polskiego, Alina Tomaszewicz z Królestwa polskiego, Emilja Nadańska z Kijowa, Laura Humięcka z Bilin, dr. Edward Ondrey z Paryża, dr. Juliusz Jasiewicz z Paryża, Antonina Pęchorzewska z Warszawy, Emilja Sierzputowska z Warszawy, Zygmunt Pinkus z Warszawy, Edward Wozny z Wadowic, Leon Korostiński z Rosji, Tadeusz Sadowski z Ważynwa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Niedziela 10 sierpnia: Trzeci i ostatni gościnny występ Adolfiny Zimajer, artystki rządowych teatrów warszawskich: *Gonitwa za szczęściem*, **operetta w 4 aktach Souppégo.**

Ostatnia poczta.

Wien. Corresp. donosi: W dobrze poinformowanych kołach wiedeńskich krążą wieści o rychło nastąpić mających zmianach w gabinecie. Minister prezydent hr. Taaffe ma ustąpić, a jego miejsce ma zająć, jak jedni twierdzą, min. Gautsch, jak inni min. hr. Schönborn. Podobno też ma być gabinet uzupełniony członkami z łona zjednoczonej lewicy.

Z Belgradu donoszą, że w łonie stronnictwa liberalnego wytworzyły się dwie partje: staro- i młodoliberalnych. W ogóle opozycja w najbliższej Skupczynie znacznie będzie silniejsza, niż dotychczas. Radykalni atoli zawsze będą obejmowali $^{2}/_{3}$ mandatów poselskich, zniknie przecież ich nieograniczona władza i będą napotykać stale na energiczny opór.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 10 sierpnia. W kwestji ugody, mimo obecności Riegera z Wiednia, nie zostanie zrobiony ani jeden krok naprzód, ponieważ hrabia Taaffe dzisiaj rano do Ellischau wyjeżdża, gdzie zabawi do 18 sierpnia.

Wiedeń 10 sierpnia. Poeta i komedjopisarz Edward Bauernfeld umarł. Zostawił w spadku 100.000 złr.

Budapeszt 10 sierpnia. Ministerjum finansów ogłasza wykaz dochodów brutto w drugim kwartale od 1 kwietnia do końca czerwca 1890 r. Według tego wynoszą wszystkie dochody 83,084.729 złr., t. j. o 6,848,314 złr. więcej, niż w takim samym perjodzie roku zeszłego; wszystkie wydatki zaś wynoszą 84,094.700 a więc o 536.717 złr. mniej, niż w odpowiednim kwartale roku zeszłego. Bilans przedstawia się zatem pomyślniej o 7,385.031 złr.

Trjest 10 sierpnia. Władze niepozwoliły, żeby miało się odbyć zapowiedziane na dziś walne zgromadzenie towarzystwa „Progresso“, a to dlatego, że zawiadomiono o niem policję zapóźno, oraz, że przyjęto jako punkt porządku dziennego dyskusję nad rozwiązaniem Towarzystwa „Pro patria“ bez poprzedniego zawiadomienia.

Berlin 10 sierpnia. „Reichsanzeiger“ ogłasza cesarski reskrypt do kanclerza państwa z dn. 9 sierpnia, który postanawia, że aż do czasu konstytucyjnego uregulowania stosunków Helgolandu na drodze ustawodawstwa państwowego, rządy wyspy w imieniu cesarza sprawować będzie kanclerz państwa na podstawie ustawodawstwa istniejącego, z zupełnem zachowaniem dawnej organizacji administracyjnej. Zawiadomienie kanclerza, które zaraz potem podaje „Reichsanzeiger“, orzeka, że na podstawie powyższego reskryptu sprawowanie władzy w Helgolandzie powierzonem zostanie wyższemu oficerowi marynarki, który nosić będzie tytuł: „Gubernatora Helgolandu“, oraz urzędnikowi cywilnemu z tytułem „cesarskiego komisarza dla Helgolandu“. Obaj ci urzędnicy podlegli będą bezpośrednio kanclerzowi. Gubernatorem zamianowany został kapitan marynarki Geiseler, komisarzem tajny radca Wermuth.

Berlin 10 sierpnia. Cesarz wyda proklamację do Helgolandczyków. Zabawi około 5 godzin na wyspie i wyda ucztę u siebie dla reprezentantów władz.

Helgoland 10 sierpnia. Wczoraj o godzinie 3 minut 30 odbyło się według programu uroczyste zajęcie wyspy przez Niemców.

Berlin 10 sierpnia. „Post“ ogłasza następującą informację z Londynu: Tak jak zeszłoroczne odwiedziny cesarza Wilhelma w Osborne były punktem wyjścia dla ugody angielsko-niemieckiej, i tak jak odwiedziny ks. Walji, oraz wspaniałe przyjęcie jego w Berlinie, nie pozostały bynajmniej bez wpływu na dojście do skutku owej ugody; tak samo według poglądów kół londyńskich, stojących blisko urzędu spraw zagranicznych, dzisiejsza obecność cesarza w Osborne nie może być bez politycznego znaczenia; między cesarzem a królową Wiktorją, ks. Walji i Salisburym z drugiej, omawiane były rozmaite sprawy. Rezultat tych konferencyj z pewnością nie mniej będzie zadziwiający i doniosły, niż układ angielsko-niemiecki.

Petersburg 10 sierpnia. Według „Nowoje Wremia“, na wielkich manewrach między Narwą a Krasnem Siołem, będzie obecny także francuzki jenerał sztabu jeneralnego.

Bruksela 10 sierpnia. „Nord“ zastanawia się nad pokojową treścią odezwy cara do ministra Wannowskiego. Zaprzeczając wiadomościom „Timesa“ o najnowszych rosyjskich rozporządzeniach antyżydowskich, mówi „Nord“, że „Times“ lepiejby zrobił, gdyby się zajmował sprawami irlandzkiemi, kiedy za uciśnionemi ma ochotę się ujmować. Doniesienia jego są tak przesadzone, że sama ta przesada wyciska na nich wyraźny stempel nieprawdopodobieństwa. Gdyby nawet żydzi mieli się spotkać z przepisami wyjątkowemi, wywołanemi przez ich odrębne, a nieraz szkodliwe obyczaje i zwyczaje, niewątpliwie jednak car ich, jako swoich poddanych ukrzywdzić nie da. Przystąpienie Anglji do potrójnego przymierza wydaje się „Nordowi“ rzeczą nieprawdopodobną, bo takie stałe zobowiązywanie się traktatami nie leży w tradycji Anglji.

Buenos-Ayres 10 sierpnia. Rząd rozpisał narodową pożyczkę 100 miljonów piastrów. Świat finansowy usposobiony pomyślnie. Giełda dzisiaj zostanie na nowo otworzona.

Wiedeń 10 sierpnia. Usposobienie giełdy stałe. Akcje kredytowe 307·37. Akcje Länderbanku 232·50. Złota renta 101·85. Renta majowa 88·35.

JAK W ŻYCIU.

120) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Słyszał nieledwie jego obelgi i złorzeczenia, gdy przyjdzie zrywać z niego maskę ułudną, pod którą lat tyle zbrodnię popełnioną ukryć potrafił... Ha! skoro niema na to innej rady, zabije Chevrin'a! Jakim sposobem? Trzeba tak dokonać na nim morderstwa, żeby i ta druga zbrodnia uszła mu wobec ludzi bezkarnie. Sprawa nie łatwa wśród gwaru stołecznego. Ba! od czego spryt? krew zimna i odwaga nieustraszona? Trzeba tylko cios zadać znienacka, a tak silnie, żeby ofiara nie jękła, nie krzykła, tylko padła odrazu spiorunowana. Plan cały ułożywszy, znacznie się uspokoił. Przy śniadaniu Florencja znalazła go prawie wesołym. Zaproponowała mu pieszą przechadzkę we dwójkę.

— Ależ najchętniej! — odrzekł z całą galanterją. — Wszak mam nakazane dużo chodzić po świeżem powietrzu, a czyż może być coś przyjemniejszego, niż przechadzka z tak piękną, jak moja pani kobietką!

Gdy wrócili koło trzeciej po południu, zamknął się w swoim gabinecie, dokonywując na sobie owej przemiany, o której słyszeliśmy od odźwiernego, gdy wspominał Chevrin'owi o pewnym nieznajomym, odwiedzającym go dzień po dniu. Gdy spojrzał w duże zwierciadło, sam siebie nie poznał! Eleganeki, dystyngowany Roland Montfranchet wyglądał na szewczyka, wystrojonego na niedzielę.

Zadowolony z przebrania, po długiem wahaniu wybrał ze zbrojowni na ścianie rozwieszonej, długi nóż kataloński, obosieczny, z klingą ostrą jak brzytwa. Przez dwa dni następne studjował zdaleka zwyczaje i nawyczki Chevrin'a; zachodził i do jego pomieszkania, a gdy plan cały dojrzał w jego głowie, postanowił czekać cierpliwie chwili najstosowniejszej.

W dni kilka czas się zmienił. Niebo pokryło się szaremi chmurami, deszcz drobny siekł po twarzy. W taką słotę, ulice i najgwarniejsze prędko się wyludniają: jaki taki, wsadziwszy nos w kołnierz od paletota, ucieka czemprędzej do domu. Chevrin wyszedł dość późno z garkuchni *„Pod niebieskim papierem“*, błaznując i dokazując przez dzień cały więcej, niż kiedykolwiek. Naraz wśród ciszy niczem nie przerywanej, w miejscu zupełnie pustem i odludnem, usłyszał kogoś na głos wołającego:

— Panie Chevrin! Hej! panie Chevrin!

Odwrócił się. Jakiś jegomość, w miękim, filcowym kapeluszu, zasłaniającym mu prawie pół twarzy, szybko podbiegł ku niemu. Nagle ręka żelazna spadła mu na ramię, przed oczami błysnęło ostrze stalowe i zanim mógł krzyknąć, zanim miał czas się ruszyć, broń straszna utonęła mu w gardle. Walka krótko trwała. Ofiara padając, uchwyciła kurczowo rękę mordercy i... Chevrin zwalił się całym ciężarem na trotoar. Już nie żył!

VII.

Alicja pod niebytność męża uczyła się nowej opery Saint-Saëns'a, w której miała jak zawsze śpiewać główną rolę. Arystyd wszedł tak cicho i tak na palcach do niej się przybliżył, że gdy ją serdecznie w szyję pocałował, aż krzyknęła:

— Tak mnie przestraszyłeś! Czy to się godzi? — pogroziła mu figlarnie.

— Boże! jakaś ty znowu dziś śliczniutka!

— Boże! czy tobie się nigdy nie sprzykrzy powtarzać mi wiecznie jedno i to samo?

Arystyd usiadł koło niej.

— Ale, ale... mam dla ciebie nowinę...

— Cóż takiego?

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 9/8.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	136	—	137	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56	25	57	25
20-to frankówka złota	9	20	9	30
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	25	99	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	—
4½% Listy zast. Banku kr. za złr. 100	99	—	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	100	75
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	—	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	107	—	108	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	—	94	50
4% „ likwid. 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.